

ASTRID  
LINDGREN

PRZYGODY MADIKI  
Z CZERWCOWEGO  
WZGÓRZA

Przełożyła Anna Węgleńska

Ilustrowała Ilon Wikland

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuły oryginałów szwedzkich:

*Madicken*

*Madicken och Junibackens Pims*



ASTRID  
LINDGREN  
COMPANY

*Madicken*

Text © Astrid Lindgren 1960, 1976 / The Astrid Lindgren  
Company AB

First published in 1960 and 1976 by Rabén & Sjögren, Sweden.

For more information about Astrid Lindgren,  
see: [www.astridlindgren.com](http://www.astridlindgren.com)

All foreign rights are handled by The Astrid Lindgren  
Company AB, Lidingö, Sweden.

For more information, please contact: [info@astridlindgren.se](mailto:info@astridlindgren.se)

Illustrations © Design Ilon Wikland AB

© Copyright for the Polish translation by Anna Węgleńska

© Copyright for this edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015

Projekt okładki *Monika Pietras*  
Ilustracja na okładce *Ilon Wikland*

MADIKA  
Z CZERWCOWEGO WZGÓRZA



Wtem zbliża się Madika, krocząc przez wodę w mamy szlafroku i przytrzymując go rękami. Lisabet także uznaje, że Madika wygląda zupełnie jak córka faraona, i śmieje się radośnie. Zaczyna się prawdziwa zabawa.

– Tu sobie leżysz, mały Mojżeszku? – odzywa się Madika.

– Aha, tu leżę – odpowiada Lisabet. – Mogę zostać twoim małym chłopczykiem?

– Tak, możesz – wyraża zgodę Madika. – Ale najpierw uratuję cię z tej balii. Kto cię w niej położył?

– Sama się położyłam – mówi Lisabet, ale Madika rzuca jej ostre spojrzenie i szepcze:

– To uczyniła moja mama, żeby faraon mnie nie zabił.

Lisabet posłusznie powtarza.

– W takim razie jesteś chyba zadowolony, że możesz zostać u mnie, tak pięknie ubraniej?

– Tak, bardzo – zapewnia Lisabet.

– Ty także będziesz pięknie ubrany – obiecuje Madika. – Bo dostaniesz nowe ubranie.

– I suche majtki – dodaje Lisabet. – Madika, wiesz co? Myślę, że w balii jest dziura.

– Cicho! – strofuje ją Madika. – Wkrótce przyłyną krokodyle, wiesz, Mojżeszku, a one zjadają dzieci. Najlepiej uratuję cię natychmiast.

– Apselutnie – mówi Lisabet.

Ale Madika szybko uświadamia sobie, że ratowanie dzieci z Nilu wcale nie jest takie łatwe. Lisabet wisi jej na plecach jak kłoc, a szlafrok ciągle zsuwa się do wody.

– Dość dużo tu krokodyli – stęka Madika i zatacza się w kierunku brzegu. – Myślę, że zaniosę cię do pomostu Nilssonów, bo jest bliżej.

– Tam stoi Abbe – oznajmia Lisabet.

Madika staje jak wryta.

– Co? – pyta. – Złaż, Lisabet, możesz iść sama. Ale Lisabet protestuje:

– Jasne, że nie mogę, przecież jestem Mojżeszem.

I zaciska ramionka wokół szyi Madiki tak mocno, jak tylko potrafi.

– Ja się boję krokotilów – oświadcza.

– Tu nie ma żadnych krokodyli – mówi Madika. – Już się nie bawimy, złaż!

Ale Lisabet nie chce zejść, a wtedy Madika robi się zła. Lisabet jeszcze mocniej zaciska rączki na jej szyi. Uwolnić się od nich nie byłoby dla Madiki wcale takie trudne, gdyby nie mamy szlafrok. Madika musi podtrzymywać go obiema rękami, bo ciągle zsuwa się do wody. Dlatego może zrobić tylko kilka niewielkich, pełnych wściekłości podskoków, żeby strącić z siebie Lisabet. Na pomoście Nilssonów stoi Abbe i ma niezłą zabawę.

– Nie skacz prosto w Wielką Głębię – mówi i spluwa do wody.

Madika dobrze wie, że w jednym miejscu przy pomoście Nilssonów od razu robi się głęboko. Ale teraz jest zła i chce tylko pozbyć się Lisabet. Dlatego skacze i wierzga niczym dziki żreback i nie patrzy wokół siebie.

– Ja się boję kroketi... – piszczy znów Lisabet.

Potem słysząc tylko niewielki plusk. Madika i Lisabet zniknęły w Wielkiej Głębi.

Może pozostałyby tam, może nie byłoby już żadnych dziewczynek na Czerwcowym Wzgórzu, gdyby przypadkiem Abbe nie stał tam, gdzie stał.

Z całkowitym spokojem podnosi bosak, który leży na pomoście, i wkłada go do wody, w miejscu Wielkiej Głębi. I od razu czuje, że ma niezły połów. Kiedy podrywa bosak, wiszą na nim mocno uczezione dwie małe mokre dziewczynki. Szybko wdrapują się na pomost, a Lisabet wyje, jakby ją ktoś obdzierał ze skóry.

– Cicho – uspokaja ją Madika. – Bądź wreszcie cicho, bo nigdy więcej nie pozwolą nam bawić się nad rzeką.

– To dlaczego skoczyłaś ze mną w Wielką Głębię? – zawodzi Lisabet.

I wcale nie myśli tak zaraz przestać płakać, dopiero przecież zaczęła. Ze złością spogląda na Madikę.



– Wszystko powiem mamie.

– Tego bym ci nie radził – mówi Abbe.

– Skarżypyta bez kopyta! – woła Madika.

Ale w tym momencie dociera do niej, że to mokre, co ma na sobie, to przecież mamy szlafrok. Jak tylko mama go zobaczy, i tak wszystkiego się domyśli, Lisabet nie musi nic mówić.

– Chodźcie, dostaniecie po obwarzanku – zaprasza Abbe.

Abbe jest cudowny nie tylko dlatego, że ma piętnaście lat i umie wylawiać ludzi bosakiem, ale piecze też słodkie obwarzanki i sprzedaje je na rynku. Właściwie to jego tata powinien piec obwarzanki, a mama sprzedawać je na rynku, ale najczęściej Abbe sam musi zadbać o wszystko. Ma-



dice bardzo jest żal Abbego. Abbe chce być marynarzem i pływać po morzach, gdy sztorm szaleje. Wcale nie chce piec ciastek. Ale musi, bo jego tata też wcale nie chce piec ciastek. Kiedy Linus-Ida śpiewa swoje piosenki o biednych dzieciach i o tym, jak „ich ojcowie do knajpy tylko ciągną”, Madika czasami myśli, że to o wujku Nilssonie. Chociaż wujek Nilsson tylko w soboty do knajpy ciągnie, ale i tak Abbe musi piec obwarzanki przez cały tydzień, zamiast pływać w tym czasie po morzach, gdy sztorm szaleje. Biedny Abbe!

Ale jeśli wpadło się w Wielką Głębię, słodki obwarzanek jest dokładnie tym, czego potrzeba. Li-

sabet milknie. Gryzie obwarzanek i naburmuszona przygląda się swojej mokrej sukience.

– Madika, powiedziałaś, że zaraz wyschnę, kiedy tylko mnie uratujesz... Tak mówiłaś...

Kiedy mama chwilę później przychodzi do domu, znajduje swoje dwie małe córeczki zupełnie suche, przebrane w kuchni u Alvy. Wsadziły Sassa do schowka na drewno i bawią się, że jest on lwem cyrkowym. Madika prezentuje go Alvie i Lisabet. Żeby przyglądać się cyrkowemu lwu, trzeba zapłacić dwa öre. Oczywiście to nie są prawdziwe pieniądze, tylko guziki od spodni.

– Bo to nie jest prawdziwy lew cyrkowy – mówi Lisabet – więc wystarczą guziki od spodni.

Na dworze, na sznurze do wieszania bielizny, między jabłoniemi Linus-Ida powiesiła poszewki i ręczniki, a także dwie małe sukieneczki i niebieski szlafrok.

Mama całuje Madikę i Lisabet, po czym zaczyna wyjmować z koszyka zakupy.

– Myślę, że ugotujemy dziś na obiad zupę – mówi do Alvy i wyklada na stół pęczek marchwi, kalafior i por. – A na drugie zrobimy naleśniki.

Potem zwraca się do swoich córeczek:

– Coście robiły przez cały dzień?

W kuchni zapada cisza. Lisabet z przerażeniem patrzy na Madikę. A Madika spuszcza oczy i wpa-

truje się w swój duży palec u nogi, jak gdyby nigdy przedtem go nie widziała.

– No, co robiłyście? – pyta znów mama.

– Prałyśmy i płukały swoje ubrania – odpowiada Madika niechętnie. – I twój szlafrok też... to dobrze, prawda?

– Margareta! – mówi mama.

Na dworze w łagodnym letnim wietrze powiewa uprana bielizna, a od strony Nilssonów dobiegają wesołe słowa:

*Ach, jak przyjemnie kotysać się wśród fal,  
Gdy szumi, szumi woda i płynie sobie w dal!*

To Abbe sobie śpiewa, piekąc słodkie obwarzanki.

## RICKARD

Madika zaczęła chodzić do szkoły i to jest bardzo przyjemne. Naprawdę przyjemnie mieć elementarz oprawiony w ładny zielony papier z nalepką, na której napisane jest: „Margareta – Klasa I”. „Margareta”, nie „Madika”, uczennica nie może przecież nazywać się „Madika”. Przyjemnie mieć łupkową tabliczkę i gąbkę przymocowaną na sznurku, i butelkę po wodzie do włosów wypełnioną teraz zwykłą wodą, którą zmywa się tabliczkę, żeby znów była czysta. Przyjemnie mieć rysik i piórnik, do którego wkłada się rysik, i tornister, do którego wkłada się piórnik. A najlepsze ze wszystkiego... do elementarza dołączony jest kogut! I jeśli się jest pilną uczennicą i odrabia zadane lekcje, można go lekko nacisnąć, a wtedy ten kogut znosi pięćdziesiąt monetki, aż dzwięczą.

Tak, to naprawdę przyjemne chodzić do szkoły i już pierwszego dnia Madika mówi z westchnieniem:

– Och, że też muszą być ferie świąteczne!

Co prawda pozostały do nich jeszcze cztery miesiące, ale zawsze!